



Kolejny zwyczajny dzień... A tak przynajmniej mi się wydawało. Jak to każdego dnia, wyruszyłem w podróż po pustyni, która otaczała portowe miasto Pronta. Obowiązkiem każdego z rycerzy króla Swedusa, któremu tytuł rycerski został oficjalnie nadany na ceremonii było obowiązkiem pomaganie mieszkańcom królestwa. Przez ostatni miesiąc moim zadaniem było oczyszczanie pustyni z plugawych istot zwanych Nerubianami. Nikt nie wiedział skąd one przybyły, jednak były one znaczącym problemem – było ich za dużo. Po drodze do znanych nam siedlisk nerubianów, spotykałem wielu śmiałków, którzy wracali do bezpiecznego miasta. Niestety wielu z nich było ciężko rannych, co jednak nie było dla mnie zaskoczeniem. W końcu po kilku godzinach forsownego marszu dotarłem na miejsce, wejście do tej kopalni nie było zaznaczone na mapach, znała je tylko garstka osób. Nie pozostało nic innego jak tylko rozkopać wejście i wskoczyć do środka.

Od razu po wejściu na tereny nerubianów zostałem przywitany przez kilka z nich. Okropne stworzenia, wyglądały jakby wyszło prosto z piekieł na żądanie któregoś z władcy z piekielnej trójcy. Nerubiany są złote, jednak ten złoty jest nieczysty, tak jak nieczyste są ich dusze, jeżeli jakiegokolwiek posiadają. Zwinne, szybkie istoty chodzące o 4 nogach, jednak w dalszym ciągu posiadające parę kończyn dłuższych niż pozostałe, które służą im do walki. Potworów tych nie można lekceważyć, atakują zawsze w grupach, wielu niedoświadczonych poszukiwaczy przygód zginęło próbując wykazać się bohaterstwem na wyprawach w te strony. Tym razem na przywitanie spotkałem tylko dwa nerubiany, które pokonałem z łatwością. Po tylu latach walki z nimi, wiedziałem już jak używać słonecznego topora aby walka ta była jak najmniej męcząca i jak najkrótsza. Zagłębiałem się dalej w jaskinie spotykając pojedyncze nerubiany, jakby to byli tylko ich zwiadowcy. W końcu dotarłem do największej jaskini, jednak gdy ją zobaczyłem, byłem przekonany że tutaj też będzie mój grób. Miałem wrażenie, jakby wszystkie nerubiany zasiedlające całą kopalnię spotkały się w tym jednym miejscu i czekały na mnie. Wtedy też, jeden z nerubianów, największy z nich o jak mi się wydawało najbardziej skażonej powłoce przemówił do mnie.

- Przybyłeś i ty, pogromca wielu z mych braci, jednak tutaj kończy się twoja podróż – był to pierwszy nerubian, który posługiwał się naszą ludzką mową.

- Jeżeli chcecie zakończyć moją podróż ku odkupieniu tych ziem, spróbujcie! – powiedziałem nie okazując strachu, który mnie ogarnął. W tym też momencie, nerubiany rzuciły się do ataku. Po mimo iż po wielu latach walk z nimi wiedziałem, w jaki sposób atakują w atakach tych potworów było coś dziwnego, atakowały jakby koordynując swoje poczynania z resztą. Jednak nie było to problemem, wspaniała tarcza podarowana mi przez samego króla była wystarczająca, aby zablokować ich ataki, jednak tak mi się tylko wydawało. Po kilkunastu minutach wycieńczającej walki, nerubiany zmieniły sposób ataku, jakby znały moje ruchy i wiedziały w jaki sposób atakować, aby zabić oprawcę




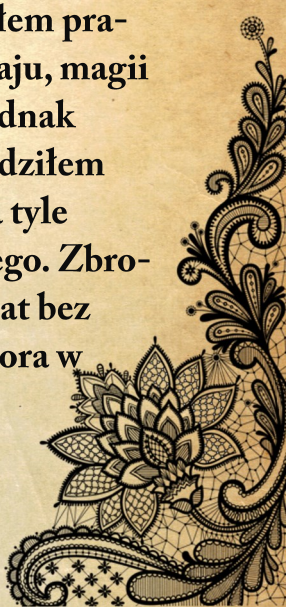
swoich pobratymców. Ich ataki uświadomiły mi, jak niedoskonała jest moja obrona, jak również atak, nie byłem w stanie wyprowadzić kontrataku. Jednak to był to tylko początek tej zacieklej walki, w tym momencie przyszedł moment przełomowy. W momencie w którym uświadomiłem sobie, że ta jaskinia może naprawdę być moim grobowcem, wszystkie ograniczenia zaniknęły. Aby dalej żyć, musiałem użyć swojej pełnej siły. Zdołałem odskoczyć od oprawców na tyle, że dali mi wystarczająco dużo czasu na wypowiedzenie magicznej inkantacji, której nauczył mnie lata temu mędrzec ze wschodu. Magiczna umiejętność której użyłem, nie miała sprecyzowanej nazwy, słyszałem tylko jak nazywana była „bohaterstwem”. Zwiększyła ona moją szybkość, siłę i zwinność na tyle, że bez problemu przedzierałem się przez zastępy nerubianów. Słoneczny topór sprawdzał się znakomicie, wydawałoby się jakby był błogosławiony przez samych bogów, jakby był stworzony do wygnania plugastwa z naszego świata. Cała jaskinia wypełniła się zieloną krwią nerubianów, jak również ich odciętymi odnóżami i rozciętymi odwłokami, nie byłem w stanie powiedzieć ile nerubianów zakończyło swój nędzny żywot tego dnia. Na sam koniec została potyczka z jakby mogło się wydawać, władcą nerubianów, jednak był on nikim więcej jak przerośniętym potworem, nie obdarzonym wcale większą mocą. Próbował coś powiedzieć, jednak wraz z odgłosem topora wbijającego się w jego głowę, jego usta zamilkły. Po mimo kończącego się efektu „bohaterstwa”, byłem w stanie rozdzielić jego tułów na dwie połowy, dzięki czemu pokonałem ostatniego wroga. Byłem wycieńczony, jednak nie mogłem sobie pozwolić na odpoczynek, musiałem jak najszybciej wydostać się z tego przeklętego miejsca. Wracając przez pustynię do miasta, spotkałem wędrowca, który wydawał mi się tą samą osobą, która nauczyła mnie inkantacji bohaterstwa. Dzięki swojej wiedzy, zatamował krwawienie, dzięki czemu przeżyłem.

- Myślę, że jesteś już wystarczająco silny aby się odrodzić... - powiedział wędrowiec, gdy miałem już odchodzić.żż

- Odrodzić? – zapytałem.

- Nie mogę wyjawić Ci szczegółów, jednak jeżeli chciałeś kiedyś być nie tylko zwykłym rycerzem, jednak być w stanie poznać tajniki magii, zastanów się nad tym, co proponuję.

To co mówił mędrzec było zastanawiające, jednak miał rację – w młodości miałem pragnienie poznania magii, bycia w stanie używać najznamienitszej magii tego kraju, magii lodu. Po chwili zastanowienia, zgodziłem się... Co było dalej nie pamiętam, jednak obudziłem się podobno kilka dni po tym jak znaleziono mnie na pustyni. Obudziłem się w świątyni, jednak nie wiedziałem skąd się tutaj wziąłem. Gdy byłem już na tyle sprawny aby móc ruszyć dalej o własnych siłach, zauważyłem coś niespotykanego. Zbroja, którą ledwie kojarzyłem, zbroja która służyła mi przez tyle wcześniejszych lat bez problemów, dzisiaj była jakby obciążeniem. Nie mogłem utrzymać swojego topora w






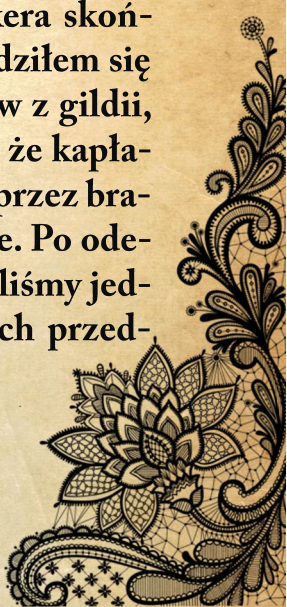
MM
R
P
G


jednej ręce, tarcza również była dla mnie obciążeniem. Czy to właśnie to miał na myśli tajemniczy wędrowiec, wspominając o „odrodzeniu”? Jednak zauważyłem również drugą ciekawą rzecz, magia lecznica, którą posługiwali się kapłani w świątyni nie była już dla mnie taką zagadką. Nigdy wcześniej nie studiując sekretów magii, byłem w stanie zrozumieć na czym polega magia. Czyżby poprzez odrodzenie spełniło się także moje marzenie o używaniu magii? Kolejne lata spędziłem na odzyskiwaniu dawnej siły jak i studiowaniu sekretów magii. Znalazłem informacje o bohaterze zwanym strażnikiem, który tak jak ja potrafił używać zarówno broni do walki wręcz jak i magii, a nawet ciężki pancerz nie przeszkadzał mu w używaniu najpotężniejszych zaklęć. Po wielu latach tułaczki i odzyskiwania dawnych wspomnień, nabierania ponownej wprawy o we władaniu bronią trafiłem do lodowego miasta Valkyrion. Zostałem przez Delora, strażnika tego właśnie miasta o pomoc. Zostałem poproszony o odwiedzenie jaskini na północ od miasta, gdyż wyczuwał on pochodzącą stamtąd złą energię. Po dotarciu na miejsce, sam również byłem w stanie odczuć coś, czego nie czułem nigdy wcześniej, jakby bramy piekieł otwierały się na moich oczach. Po wejściu do jaskini napotkałem lodowych gigantów, którzy byli zbyt przerażeni, aby walczyć. Nie było to normalne, gdyż są one uważane za stworzenia agresywne wobec obcych. Jednak nie zbacząc na to, zagłębiałem się dalej i dalej w głąb jaskini. Ku mojemu zdziwieniu, nie napotykałem żadnych potworów, jedynie ich ciała. Zarówno krew jak i ciała były świeże, krew nie zdążyła zgęstnieć – ktoś musiał wejść do tych jaskiń na krótko przede mną. Docierając prawie do samego serca kopalni w Valkyrion, spotkałem grupę poszukiwaczy przygód, a przynajmniej tak mi się wydawało. Byli to wojownicy i magowie z jednej z największych gildii zrzeszających takich właśnie ludzi w tych stronach. Po dłuższej rozmowie z nimi, okazało się, że to sam pan ostrzy, Ghazbaran we własnej osobie pofatygował się do naszego świata. Ta grupa ludzi została wyznaczona, aby go zniszczyć, jednak odnieśli zbyt duże rany docierając do tego miejsca. Bez chwili namysłu postanowiłem im pomóc – rysując magiczny krąg na ziemi i wypowiadając inkantację, zostały uleczone wszystkie ich rany. Nawet kapłani podróżujący z nimi byli zdziwieni tym faktem, że ktoś w pełnej zbroi jest w stanie czegoś takiego dokonać, jednak nie opowiadałem im mojej historii, nie byli najwidoczniej przygotowani na spotkanie kogoś takiego jak ja. Postanowiliśmy razem zapolować na władcę piekieł, wykorzystując to, że pojawił się dość niedawno i zapewne nie będzie przygotowany na nasz atak. Był to nasz wielki błąd... Po zejściu poziom niżej spotkaliśmy demony – demony z piekieł przyszły razem z Ghazbaranem aby pomóc mu w niszczeniu świata, jednak nie były one zbyt wielką przeszkodą dla tak dużej grupy wojowników jak nasza. Przed nami ukazały się schody, jak wielu z nas wyczuwało – pan ostrzy był właśnie tam. Postanowiliśmy iść powoli w kierunku źródła tej złej mocy, gdyż nie wiedzieliśmy co na nas czekało. Po zejściu na ostatni, najniższy poziom kopalni zostaliśmy przywitani przez grupę demonów, które zostały przywołane wraz z Ghazbaranem





jednak nie były to demony takie jak wcześniej, te były inne, silniejsze. Były to potwory stworzone do niszczenia, szybkie i potężne, jednak bezrozumne. Były one stworzone tylko do niszczenia, co wykorzystaliśmy i szybko się z nimi uporaliśmy. Po tym, postanowiliśmy się przegrupować, rycerze mieli ochraniać magów i kleryków, to było nasze główne założenie. W pewnym momencie, w jednej sekundzie z ciemności wyłonił się sam Ghazbaran – ogromny niebieski potwór z mistycznymi wzorami wrytymi w swej skórze. Ogromne szpony jak i rogi wydawały się być stworzone do zabijania. Doskoczył on do jednego z rycerzy, którego zabił jednym ciosem. Po nim zauważył kapłanów, których jako demon obawiał się najbardziej. Jednak zauważyłem to i ja, tak też skoczyłem pomiędzy Ghazbarana i kapłanów chroniąc ich. Kazałem im przygotować zaklęcie, którym władca piekieł mógłby zostać uwięziony, z kolei magowie mieli przygotować swoje najsilniejsze zaklęcia destrukcyjne, gdyby to nie zadziałało, zostałyby nam modlić się o łagodną i szybką śmierć. Tak bardzo jak Ghazbaran chciał zabić kapłanów, tym bardziej ja chciałem ich ochronić. W końcu odważyłem się sprowokować i wyzwąć samego władcę piekieł. Ten nie mógł przełknąć tego, że zwykły śmiertelnik mógł w ten sposób odezwać się do niego. Rozpoczął on szaleńczy atak, który musiałem odeprzeć, jeżeli chciałem myśleć o przetrwaniu. Kazałem się reszcie rycerzy nie zbliżać, gdyż widziałem po ich wyrazie twarzy, że nie są gotowi na takie wyzwanie. Wykorzystując umiejętności, które zdobyłem przez ostatnie lata zaatakowałem pana ostrzy magią lodu, jednak po mimo iż na początek wydawało się, że udało mi się go zamrozić, po chwili usłyszeliśmy tylko szyderczy śmiech – tak, był to śmiech Ghazbarana. Bez chwili namysłu odciąłem jeden z jego rogów – wtedy też uwolnił się on z lodowego uścisku, był rozwścieczony utratą rogu, jednak nie było to dla niego żadnym problemem. Jako władca piekieł znał prawie każdy rodzaj magii, nie zajęło mu dużo czasu przywrócenie złamanego rogu. Jednak był to dla nas ważny fakt, uświadomiliśmy sobie wtedy, że po mimo iż jest to władca piekieł, z naszą bronią i magią odpowiednio użytą, jesteśmy w stanie go pokonać. Wtedy też przypuściłem szturm. Używając magii bohaterstwa jak i szału berserkerka, postawiłem swoje życie na szali – albo tym atakiem kupię nam wystarczająco dużo czasu, aby odesłać Ghazbarana tam skąd przyszedł, albo też zostanie pokonany jednym ciosem, zostanie rozgnieciony jak robak. Jednak udało się mi kupić magom wystarczająco dużo czasu – skończyli oni przygotowywać swoje zaklęcia. Gdy usłyszałem tylko dźwięk powstających kul ognia czy też używanych starożytnych run śmierci chciałem odskoczyć, jednak przyszedł niespodziewany moment... Efekt szału berserkerka skończył się i moje ciało było na tyle wycieńczone, że nie mogłem się ruszyć. Pogodziłem się już ze śmiercią, gdy zaklęcia zaczęły mnie omijać – to właśnie była siła magów z gildii, potrafili oni kierować swoimi zaklęciami. Ghazbaran został na tyle osłabiony, że kapłani nie mieli większego problemu z odesłaniem go do piekła. Gdy przechodził przez bramę, ostatnimi siłami odciąłem jego rękę – pozostała ona z nami na tym świecie. Po odesłaniu władcy piekieł, z jego ręki zaczęły wypływać strumienie krwi. Zauważyliśmy jednak coś bardzo dziwnego, jego krew zaczęła przybierać formy najróżniejszych przed-





miotów. Zaczęły się formować tarcze, topory jak i również zbroje, a przede wszystkim złoto. Nie było mi dane jednak obejrzeć naszych zdobyczy – poczułem jak moją klatkę piersiową przeszywa magiczna broń, a dokładniej magiczne ostrze, które widziałem u jednego z rycerzy. Mój wyraz twarzy musiał zadawać pytanie „dlaczego?”, jednak nie byłem w stanie wyksztusić z siebie ani jednego słowa. Usłyszałem tylko odpowiedź „niestety jesteś za silny, nie możemy pozwolić ci żyć, pr...”. Jest to ostatnia rzecz jaką pamiętam z tamtego dnia...

Gdy straciłem przytomność miałem wrażenie, jakby sam anioł zszedł z niebios i nie pozwolił mi odejść, jakby podnosił moje ciało i duszę i zabrał ją z tamtego plugawego miejsca. Pamiętam tylko światło, jednak musiała to być zasługa moich podróży po świecie, podczas której szukałem mędrca, który obdarował mnie odrodzeniem. Podczas tych podróży spotkałem wielu uczonych, zarówno wielu kapłanów kościoła którzy obdarowali mnie swoim błogosławieństwem, mam wrażenie jakby to, że dalej żyję była właśnie ich zasługa. Mimo iż nie pamiętam, co tak naprawdę moi zabójcy chcieli powiedzieć, mam teraz jeden cel w życiu – odnaleźć tych, którzy sądzą że mnie zabili, a jednocześnie pokazać im, jak wielka jest siła wiary.

DAMIOOL

